

# Marek Sołtysik

---

## Naga prawda na ostrzu

---

Palestra 50/7-8(571-572), 149-153

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# PROCESY ARTYSTYCZNE

Marek Sołtysik

## NAGA PRAWDA NA OSTRZU

Mówi się w gronie koneserów sztuki, że szczyt twórczości formistycznej osiągnął Leon Chwistek w swoim głośnym obrazie „Szermierka”, nazywanym wymiennie „Pojedynkiem”. W tym obrazie znać wyraźnie, że jego autor był nie tylko malarzem, lecz i matematykiem. Precyzyjnie obmierzone ruchy szermierzy, kierunki biegu ich białej broni, ślady światła załamujące się na powierzchni obrazu. I jeszcze surowa powaga koloru: gama zszarzałych fioletołów i żółcieni, ostatki Młodej Polski, na której aurę przypadła wczesna młodość Leona Chwistka, ale która w czasie jego polegionowego życia była już czasem bezpowrotnie minionym.

A co jeszcze się okazuje: Chwistek był nie tylko filozofem, matematykiem, teoretykiem sztuki i malarzem – był także znakomitym szermierzem. I to zapewne również przyciąga w obrazie. Siła sugestii płynąca z autentyzmu, utrwalona stemplem profesjonalizmu.

Szermierze, świat wokół nich – i świat zamknięty wewnątrz byłych, obecnych i przyszłych szychów ich szabel. Niższy, z prawej strony obrazu, w przykłęku odpiera natarcie. Za nim coś, co jest albo powidokiem, śladem poprzedniego ruchu szermierza, albo... Oto zapamiętana przez profesora Karola Estreichera osobliwa interpretacja pochodząca od samego Chwistka: „To «anioł stróż» – wyjaśnił raz autor pół żartem – «przeciwnika on nie chroni, tam widać tylko diabelskie skrzydła»” (K. Estreicher, „Leon Chwistek. Biografia artysty”, Kraków 1971).

Gdy się dobrze przyjrzeć, tak jest w istocie. I, okazuje się, tak było.

Chwistek poznał w Krakowie w roku 1913 bardzo przystojną, wysoką, o posagowej urodzie brunetkę o pięknych ciemnych oczach. Panna była pełna wdzięku i nazywała się Olga Steinhaus. Wyjechała – a on niebawem za nią. Nie, żeby specjalnie: on wrócił z wakacji w kraju. W Paryżu, gdzie panna Olga, studiująca uprzednio filozofię we Lwowie i w Krakowie, doprowadzała do perfekcji język francuski, a Chwistek kontynuował studia w Académie de la Grande Chaumière, jesień okazała się porą gwałtownej miłości, wielkiego szczęścia.

Paryż 1914. Wiosna. Dramatyczna pora dla młodych polskich artystów. Nad Sekwanę, gdzie przebywali Chwistek, Steinhausówna, a także przyszły adwersarz, artysta malarz Władysław Dunin-Borkowski, w marcu lotem błyskawicy doszła wiadomość o samobójczej śmierci Jadwigi Janczewskiej, narzeczonej Witkacego. Chwistek, syn lekarza, właściciela zakładu wodoleczniczego i młodszy odeń o rok S. I. Witkiewicz, syn malarza, krytyka sztuki, współtwórca „stylu zakopiańskiego” w architekturze i sztuce stosowanej, wychowywali się w Zakopanem. Długo byli przyjaciółmi. Ale przed wyjazdem do Paryża Chwistek zerwał stosunki z apodyktycznym Witkacym. Teraz dowiedział się, że zazdrość Witkacego niby o Karola Szymanowskiego, a w rzeczy samej o wszystko, dosłownie o każdy krok, mogła być powodem do samobójstwa Janczewskiej, wrażliwej panny, córki zamożnego adwokata z Mińska, od lat pacjentki sanatoriów przeciwgruźliczych.

Odiurn spadło na Witkacego. Nerwy.

Nieoficjalnie jeszcze, lecz jednak zaręczeni stanęli wobec wiadomości o śmierci narzeczonej Witkacego. W powietrzu unosił się *spleen*. Rozdrażnienie udzielało się młodym Polakom w Paryżu. Nie wiadomo, co ugryzło artystę malarza Władysława Dunin-Borkowskiego, syna ziemianina z kieleckiego, znajomego Chwistka i Witkacego z Zakopanego, dość że w pewnej chwili zaczęło go osobiście uwierać szczęście Leona i Olgi. Wiedział, że Olga Steinhaus pochodziła z Jasła, ze znanej rodziny kupieckiej. Jej ojciec, Bogusław Steinhaus, bankier, finansował przemysł naftowy w Galicji. Stryjem jej był znany adwokat, poseł do parlamentu Ignacy Steinhaus (jego syn, Władysław, jako oficer, w 1915 poległ walcząc w Legionach). Brat Olgi – to matematyk, Hugo Steinhaus, późniejszy profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, wielki uczoney. Za dużo tego dobrego?

Olę, niebawem już żonę, Chwistek kochał i wielokrotnie malował jej akt, po latach opisał ją jako uwodzicielską, boską piękność w swojej powieści *Pałace Boga*. Była przedmiotem jego uwielbienia. Oczywiście, jako autor, niby kamuflując, pozwalał sobie jednak na drobne może nie bezceństwa, ale na pewno na niedyskrekcje. W powstającym w pierwszych miesiącach zauroczenia Olgą szkicu literackim *Sylogia miłości*, poświęconym całkowicie narzeczonej, powieściową Olę Owen opisywał między innymi tak: „najpiękniejsza kobieta: jest smukła i zgrabna, a jednak ma w ruchach ociężałość. Jest wcześniej dojrzałą dziewczynką, marzącą panną i leniwą damą. Ma w sobie naiwną wesołość i niebezpieczną bystrość myśli”.

„Wiele, bardzo wiele działo się tu na tle płci – pisze o *Pałacach Boga* Chwistka, ukończonych już w wieku dojrzałym, jego przyjaciel Karol Estreicher. – Karty powieści były nią przepojone. Erotyzm ten polegał na wierze w nieogarnięte piękno kobiety, w ujęciu Chwistka istoty bezdusznej, stworzonej jako cel pożądania. Ten stosunek do kobiety był anachroniczny. Już wówczas, w latach trzydziestych, życie wyglądało odmiennie: codzienna praca i troska kobiety była inna niż ta, przedstawiona przez Chwistka, a odmalowana obsesyjnie. (...) Kobiety opisywał Chwistek jako ekshibicjonistki, mężczyzn jako głodnych samców”. I tu cytat z *Pałaców Boga*: „Irena była bóstwem zamieszkującym środek świątyni. Nie poruszała się, nie mówi-

ła prawie nic, zajęta jedynie kultem własnej piękności. Poniflet zbliżał się do niej na kolanach, czołgał się i poniżał się do ostateczności, błagając o pieszczotę, która udzielana mu była niezmiernie rzadko, kiedy odniósł jakiś wyjątkowy sukces lub kiedy zdobył większą ilość pieniędzy...”.

Hm! Literatura to literatura. Ale w życiu żona lub narzeczona wymaga czci. Wracamy do czasów paryskich, do momentu, w którym nagle, jeszcze w okresie narzeczeństwa, znalazł się ktoś, i to znajomy z Zakopanego, kto ni z tego, ni z owego obraża Olę Steinhausównę!

„Borkowski – pisze Estreicher – od lat okazywał Chwistkowi lekceważenie, czynił mu drobne impertynencje w Krakowie i w Zakopanem”. Czy to bogactwo, czy koligacje narzeczonej kłuły w oczy Dunin-Borkowskiego, dość że zapalczywy i nie trzymający języka na wodzy, wypuścił publicznie wiązkę słów, w których dając upust zawiści, obraził głęboko Olę Steinhaus. W kwestii przez niego wypowiedzianej akcenty rasistowskie były nie do ukrycia.

Wiosną 1914 roku Chwistek uprosił na sekundantów swego paryskiego przyjaciela, lekarza oraz organizatora drużyny strzeleckiej Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego i Jerzego Dubois. Bez specjalnych rokowań. Ustalono warunki: szable.

Pisze dalej przyjaciel Chwistka, profesor Estreicher: „Chwistek był zwolennikiem pojedynków. Ten racjonalista, za jakiego się uważał, tutaj okazywał zadziwiający brak konsekwencji. Wierzył, że pojedynek wyzwala kompleksy, że oczyszcza z gorczy i krzywdy, że jest jedyną godną prawdziwego mężczyzny walką o jego prawa. Sądzę także, że pewien wpływ na poglądy pojedynkowe Chwistka wywarł pobyt w Getyndze (gdzie, już ze stopniem doktora UJ, uzupełniał studia filozoficzne) i burszowskie życie, które było tam głośne. Od młodości uprawiał szermierkę (wówczas w Niemczech istniało mnóstwo sal gimnastycznych, a w każdej z nich odbywały się pojedynki między członkami różnych burszenszaftów). Nie zdobył mistrzostwa na tym polu jak Konrad Winkler (malarz i świetny teoretyk sztuki). Uprawiał szermierkę jako formę samoobrony”.

W owym czasie w większości krajów Europejskich, z Anglią na czele, pojedynki były zakazane – także przez Kościół. Traktowano je jako nonsensowny przeżytek średniowiecznego tzw. sądu Bożego. We Francji natomiast istniała wolność pojedynkowania się. Ale i tam pojedynek Chwistka z Dunin-Borkowskim stał się o tyle sensacyjny, że odbywał się on na szable. Ot, zdaniem Zachodu, barbarzyństwo Słowian.

Zachowała się reporterska migawkowa fotografia fragmentu pojedynku, odbywającego się między rówieśnikami w Paryżu – rano, na zapleczu La Grande Roue. Przeciwnicy, trzydziestolatekowie (obaj panowie urodzeni w czerwcu 1884) na tle dekoracji teatralnych. Prasa paryska, a za nią polska, pisała:

„Świadcami p. Borkowskiego byli pp. Porankiewicz (Władysław Porankiewicz, syn naturalny znakomitego malarza Władysława Ślewińskiego, sam malarz, członek Towarzystwa Artystów Polskich w Paryżu, w 1914 wybrany do władz towarzystwa) i Kamiński (Antoni Józef Kamiński, malarz), p. Chwistka – pp. B. Długoszowski i Du-

bois. Wybrano pałasz włoski o lekkiej kłindze. Pchnięcia były zabronione. Zamierzano poprzestać na jednym starciu, ale prof. Jerzy Dubois, kierujący walką, zażądał, aby stosowano się do zwyczajów przyjętych we Francji. Ustalono starcia dwuminutowe z zastrzeżeniem, ażeby pierwsze trwało tylko minutę. Przeciwnicy walczyli z obandażowanymi szyjami na terenie pojedynekowym (...) Starcia były pełne temperamentu i techniki dowodzącej, że walczący są dobrymi graczami. Ostatecznie p. Chwistek ugodził swego przeciwnika w skroń i ucho, które prawie obciął. Przeciwnicy podali sobie ręce”.

To zdarzenie odnotował również „Times”.

Ale i polskie gazety pisały o pojedynku, z niewielkim poślizgiem. W warszawskim „Świecie” 18 kwietnia 1914 r. pomieszczono nawet dobrze odbite zdjęcie. Opatrzono je jednak następującym podpisem: „... pojedynek między pp. W. Borkowskim i L. Świstkiem”.

Świstkiem!... Kto jak kto, ale Chwistek, który miał kompleks na punkcie nazwiska (jak się okaże, własnymi zasługami je uszlachetni) poczuł się boleśnie dotknięty. Ale to inna historia.

Dunin-Borkowski – skądinąd dobry kolega, jeszcze w krakowskiej ASP jako nagradzany student wymagającego profesora Józefa Mehoffera, artysty światowej sławy – znikł z towarzystwa Montparnasse’u. Do tego stopnia zapomniany, że spośród autorów wspomnień skrupulatny Estreicher pisze o jego śmierci w roku 1921 („zmarł jako oficer kawalerii”), kolega Borkowskiego z ASP, Zygmunt Kamiński, który go bardzo dobrze wspomina, twierdzi, że tenże Dunin-Borkowski „poległ jako legionista w I wojnie światowej”. Tymczasem Dunin-Borkowski, już w dniu pojedynku chory na gruźlicę, wróciwszy do Polski walczył, owszem, w Legionach, ale umarł jako pacjent zakopiańskich sanatoriów pod koniec marca 1922.

A zapewne w tym czasie autorka wspomnień (Alina z Chwistków Dawidowiczowa, „Zeschnięte liście i kwiat...», Kraków 1989) w krakowskim mieszkaniu swoich rodziców, Olgi ze Steinhausów Chwistkowej i Leona Chwistka, w istniejącym do dziś domu przy ul. Szujskiego 7, oglądała szablę i maskę z drutu do ćwiczeń szermierczych. „Ojciec – pisze – bardzo to młodopolskie, cenił tylko sporty szlachetne, czyli takie, gdzie człowiek jakoś się naraża”.

Do informacji o pojedynku pani profesor Dawidowiczowa dodaje ciekawą uwagę rzucającą światło na enigmatyczną dla niezainteresowanych przyczynę wyzwania adwersarza przez Chwistka: Dunin-Borkowski więc „wyraził się kiedyś o matce w lekceważący sposób – pochodził z Warszawy, a tam zawsze antysemityzm był silny”. I dalej – sympatycznie o fragmentach z francuskiej prasy, cytowanych po latach przez rodziców: *Monsieur Chwistek brun sévère, monsieur Borkowski blond élégant.* (...)

Po pojedynku było śniadanie – oczywiście zapraszał ojciec. Wieniawa-Długoszowski zorganizował wszystko bardzo wytwornie, ale też bardzo drogo. A tu jeszcze trzeba posłać kwiaty narzeczonej. Wracając rano ulicami Paryża dostrzegł sprzedawców, którzy w beczkach wieźli róże do Hal. Zapłacił za całą beczkę róż, a sprzedawca zaniósł je matce.

Sprawa pojedynku była dość głośna. Gospodyni, u której mieszkała moja matka i ciocia Irena (Irena Steinhausówna, później zamężna Zglińska), licząc się z odjazdem, pokazywała pokój, ponieważ znowu chciała go wynająć. Wchodzącym wskazywała matkę i głośnym szeptem mówiła: *La cause du duel*.

Bywa, że niekiedy i zacny człowiek ulega chwilowemu zaćmieniu umysłu. Taki zły dzień musiał mieć wiosną 1914 w Paryżu Władysław Dunin-Borkowski, poza tym dobry malarz i dzielny legionista, przecież na pięć lat przed pojedynkiem sam zapisany w dziejach stosunków artystycznych jako mediator w sprowokowanym plotką ostrym sporze między profesorami krakowskiej ASP, malarzami Józefem Mehofferem a Leonem Wyczółkowskim.

A co do Leona Chwistka – zanim dopadła go choroba i towarzysząca jej tusza, jeszcze w 1926 pojedynkował się z głośnym krakowskim chirurgiem, Janem Glatzelem. I o tym trochę się w II Rzeczypospolitej mówiło, profesor Glatzel bowiem był operatorem ludzi z pierwszych stron gazet. W 1928 operował m.in. Marię Kasprowicową, młodą wdowę po poecie Janie Kasprowiczu, dla której w środę 5 września przyjechał specjalnie z Krakowa do zakopiańskiego szpitala. Ciekawy przypadek medyczny, na który u swej pacjentki natrafił wzięty chirurg, stał się niebawem siłą napędową głośnej powieści *Zazdrość i medycyna*, autorstwa Michała Choromańskiego, ówczesnego przyjaciela Kasprowicowej...